

ZBIGNIEW MATYSIAK ur. 1926; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska na Podzamczu
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Stare Miasto, dzielnica żydowska na Podzamczu

Dzielnica żydowska na Podzamczu

Byłem 13-letnim chłopcem gdy wybuchła wojna. Z tego powodu, zapamiętałem Stare Miasto, bo z kolegami przychodziliśmy właśnie na Stare, na Żydowskie Miasto, jak to się wówczas mówiło. Bo to było żydowskie miasto - nie mogę powiedzieć czy w tej dzielnicy w ogóle mieszkali Polacy. Bo na ulicy Lubartowskiej mieszkali na pewno Polacy, ale tu - na mieście Żydowskim nie wiem czy mieszkali Polacy. Ale było ogromne zagęszczenie kamieniczek, w których nie można mówić o stylu, o nie stylu, to były dziwolągi, jakiś nagromadzonych budowanych chyba jakimiś czynami spontanicznymi. Niektórzy bogatsi Żydzi budowali kamienice, i między tymi kamienicami były takie rudery, slumsy i to była taka dziwna,. Strasznie zagęszczona dzielnica, zresztą charakterystyczna dla Żydów, którzy wzorowali się chyba na miasteczkach arabskich, przypominało to te miasteczka, strasznie ciasne. Tutaj, ta brama przejazdowa (Brama Zasrana), która była tutaj przed wojną z tym, że zaraz za bramą były dwie wysokie kamienice. Cała uliczka ciągnęła się pod wzgórzem zamkowym aż do stojącej w tym miejscu, gdzie dzisiaj jest trasa, na przeciwko dworca PKS, gdzie stała ogromna Bożnica. Bardzo ważna, bo Lublin był w ogóle takim przez Żydów ukochanym miastem, bo była tu także wielka, ogromna uczelnia żydowska - na końcu Lubartowskiej. W tej chwili jest tam Collegium Maius, a to była żydowska uczelnia - Jeszybot, jedna z nielicznych chyba w Europie. W związku z tym, w Lublinie była taka bardzo duża, okazała Bożnica. Z tym, że nie mówiono „synagoga”, tylko „bożnica”, a ja jestem taki stary i lubię mówić tak jak przed wojną. W Lublinie było mnóstwo Bożnic, druga taka była na Wieniawie, Wienawa też była dzielnicą wybitnie żydowską. W Lublinie, który w 1938-9 roku miał 120 kilka tysięcy ludzi, to chyba jedna trzecia to byli Żydzi. Tędy przez tę Bramę Zasraną chodziliśmy z Podwala, pod klasztorem - takim dziwolągiem, rodzynkiem był klasztor ten nasz i tu tędy biegła ta uliczka, była brukowana kocimi łbami, zresztą prawie całe miasto było wybrukowane, bo taka pryncypalna ulica jak ulica Szopena czy Narutowicza, Lipowa były brukowane kocimi łbami, tylko kostką bazaltową było pokryte Krakowskie Przedmieście, na którym więcej jak 50 % to były bogate sklepy, sklepy z odzieżą, sklepy obuwnicze, mnóstwo, mnóstwo niedużych sklepików - sodówek bardzo bogato zaopatrzonych w owoce. I te owoce jakie tylko sobie możemy wymarzyć, dzisiaj nie wiem czy byśmy to dostali. Bardzo ciekawie to wyglądało, bo całe witryny, okna na ulice były otwierane w lecie i w zimie. Jak się szło Krakowskim to był jeden przeogromny zapach owoców. Na Starym Mieście były maleńkie sklepiki żydowskie - bardzo ciekawe, były na nich różne śmieszne napisy „sznurki, mydło i

powidło”, i w tym sklepie można było wszystko kupić - to był malusieńki sklepik. No i było wspaniałe pieczywo wypiekane w żydowskich piekarniach właśnie - to pieczywo było przez cały dzień świeże i pachnące, bez zakalca, nie kruszyło się. Dla mnie największym rarytasem były bajgle -to były takie śmieszne obwarzanki sprzedawane przez Żydówki. Cały dzień były świeże, cały dzień dostarczane. Te bajgle były pieczone w mieszkaniach, to nie były piekarnie. To była tajemnica tych piekarzy - one były stale chrupiące, wspaniałe w smaku, cały dzień dostarczane w niewielkich ilościach. Były bajgle zwykłe i były bajgle jajeczne. Zwykły kosztował 3 grosze, jajeczny - 5 groszy. Nie jadła pani i nie będzie pani nigdy jadła takiej pysznej rzeczy jak prawdziwy bajgiel. Inne - to słynne makagigi - z miodem i karmelem, z tłuczonym makiem. Dzisiaj naśladowują i robią coś podobnego sezamki. Jabłka kiszone to była specjalność Żydówek, które na targu, na Świętoduskiej, handlowały kiszoną kapustą, kiszonymi ogórkami, a te jabłka kiszone - to był specjalny gatunek jabłuszek, one były w beczce z kapustą, nie tak jak u nas po wsiach - gospodynie wkładają do kapusty kilka jabłek, a tam tych jabłek było pół na pół. Zapachy Starego Miasta? Ciężko było powiedzieć, że to były zapachy... Ja bym to inaczej nazwał - to były smrody, przeplatane oazami, tam gdzie były przyjemne zapachy. Niech sobie pani wyobrazi, że miasto żydowskie nie było skanalizowane, środkiem biegły rynsztoki, gdzie się wszystko wylewało, no i na prawdę to całe miasto było zamieszkałe przez biedotę. Bogaci Żydzi, których było mnóstwo w Lublinie - wielkich fabrykantów, przemysłowców, ludzi którzy mieli sklepy, nazywały się tak fajnie - sklepy bławatne, to były sklepy z materiałami, mogła pani dostać oryginalne materiały, angielskie, francuskie, polskie słynne i takie pośrednie. Była później druga warstwa - to byli rzemieślnicy Żydzi, naprawdę wysokiej klasy rzemieślnicy, wspaniali, lustra robili, ramki, do obrazów, szklarzami byli. To była taka grupa Żydów średnich, no i potem była ogromna ilość żydowskiej biedoty. Na prawdę biednych żydów... Takimi charakterystycznymi postaciami to byli mali, biedni, zasuszeni Żydzi. Nie było tak jak dzisiaj transportu. Jak pani kupiła sobie lustro, czy komódkę czy szafę czy toaletkę, która składała się z trzech luster i kilku szafek i pani to gdzieś kupiła na Nowej czy Lubartowskiej i wyszła pani - dorożkarz nie chciał tego wieźć, bo spadnie i się potłucze, i taki biedny Żydzi, w takich charakterystycznych płachtach, ze zwojem sznura i to przenosił na plecach i wynosił na czwarte piętro za marną opłatą. Ci biedni Żydzi wykonywali chyba wszystkie możliwe zawody - na ulicach wystawiona była maszyna i siedział przy niej krawiec. Kupiła pani gdzieś obok marynarkę czy spodnie, które były za długie, to zaraz gdzieś za jakiś parawanik pani wlaźła, za pięć minut były spodnie dopasowane skrócone. Pomiędzy Polakami i Żydami były kontakty w różnych rzeczach, ale różnie się układało, tak samo jak wszędzie. Jak w rodzinie ludzie się kłócą, to dlaczego ni mają się kłócić przy dwóch zupełnie innych narodowościach. Znamy także bardzo dużo wielkich przyjaźni, najlepszy dowód, że mnóstwo lubelskich Żydów Polacy przechowali w czasie okupacji. Pomimo, że miałem bardzo bliskiego kolegę Żyda, nigdy nie byłem w Synagodze, nie uczestniczyłem w żadnych obrzędach kultowych. Był moim rówieśnikiem i chodził ze mną do szkoły. To jest zamek, na wzgórzu, dookoła były terasiki, których już teraz nie ma. W 1938 miałem 12 lat, od tego czasu, właśnie chodziłem tu. To były nasze takie wyprawy po nic, właściwie nie wiem po co tam chodziliśmy. Nasz kolega Żyd - Maniek, mówiliśmy na niego Moniek, bo tak na niego mówili w domu, to był syn dość bogatych kupców, zginęli wszyscy, już w 1944 roku. Przeżyliśmy my Polacy wielkie nieszczęście, łapanie, rozstrzelanie, nie mogę sobie tego odżałować, że nie zbierałem tych afiszów, na których były nazwiska rozstrzelanych ludzi. A z Żydami to było inaczej - pomału ich jakoś wykańczali, najpierw musieli wszystko oddawać, potem otoczyli miasto, wywieźli na Majdanek... Synagoga była z boku, ta wielka, ogromna, obok była cerkiew, dalej cegielnia. Za młody byłem, żeby móc coś powiedzieć o klimacie miasta, to było miasto, wie pani - jak mrowisko, tam wszyscy coś robili, chodzili, nawet grupki starszych Żydów, tacy starsi, zamożniejsi - to było widać po ubiorach, tworzyli grupki i coś dyskutowali ze sobą, ale ta reszta ludzi coś ciągle robiła - coś nosili, coś robili, mieli całe

swoje zajęcie, wrażenie ogromnej ciasnoty bez przerwy. Mnóstwo tych Żydów chodziła w tych chałatach myckach, no i obowiązkowo młodzież - z pejsami, długimi, pokręconymi w loczki i nosili takie śmieszne czapeczki, a starszyzna - to w kapeluszach i jesionkach z aksamitnymi kołnierzykami. chodzili. Później zaraz za Bramą Krakowską - zaczynała się ul. Szambelańska, z tym że wchodząc Bramą Krakowską, ulica Szambelańska po lewej stronie to była taka ulica - pięć, sześć - piwnic i to była cała ulica z domów publicznych. Sama ulica jak w Hamburgu czy w Holandii - cała złożona tylko z domów publicznych, w których pracowały same Żydówki. Jak Niemcy weszli to ją pierwszą wykończyli. Byłem w domu u mojego kolegi - Mańka. Jego ojciec był bokserem, miał na Świętoduskiej sklep galanteryjny, był dość bogatym człowiekiem, bawiliśmy się razem, on bardzo Ignął do nas, zapisał się do harcerzy. Mieszkał na 3 Maja, po sąsiedzku i tam go odwiedzałem. Była u nich służąca Polka, zajmowała się nim i jego bratem - Jurkiem, który miał ok. 5 lat. Charakterystyczną rzeczą był zapach cebuli, którym przesiąknięte było wszystko, te domy ta kuchnia, słodka cebula. Tam wszystko - karp na słodko, wszystko, i te domy były takie mocno cebulowe. Nie jadłem tych potraw, ale jadłem słynny rosół z farflami. To wszystko było bardzo tłuste, jarzyn mnóstwo w tym było no i mnóstwo cebuli, która dominowała we wszystkim. Ten dom był dość zamożny - mnóstwo różnych pluszy, takie otomany pluszowe, patefony, obrazy. Jedna ściana była malowana olejno w ogromny obraz - jak „Bitwa pod Racławicami”, u nich to była dżungla - lwy, małpki i palemki, i wszystko, taki pejzaż narysowany, jak okropny gobelin. Jak mnie Niemcy wyrzucili z mojego mieszkania w 1942 roku, na oczyszczoną dzielnicę Żydowską przednią - na ulicę Lubartowska, to też w jednym pokoju cały był pomalowany jak ogród rajski.

Data i miejsce nagrania	1998-11-20, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"